

NASZA LUBUSKA

R E G I O N

www.naszalubuska.pl · www.lci-lubuskie.pl · www.facebook.com/LubuskieCentrumInformacyjne · www.twitter.com/LCI_lubuskie

Dotacje na pielęgniarstwo to strzał w dziesiątkę. Ponad milion złotych trafiło do gorzowskiej akademii

str. 3

Rządowe media usiłują tłamsić krytykę, domagając się jedności w obliczu wojennego kryzysu

str. 6

W Drzonkowie mieszka grupa młodych pięcioboistów z Kijowa. Przyjechali z mamami i trenerką

str. 8

Ten **most** to kamień milowy



Więcej na str. 4

Ostatnie metry szczęśliwe betonu i konstrukcja mostu w Milsku spięta brzegi Odry. Przeprawa wygląda imponująco i potoczy dwie części regionu rozdzielone rzeką Fot. Łukasz Wawer/Dariusz Chajewski

Technologie kosmiczne trzymają się Ziemi

Powoli startuje budowa Parku Technologii Kosmicznych. Tylko pozornie brzmi to futurystycznie. Jak zapewniają inicjatorzy jego stworzenia i ludzie już pracujący w branży, w tej dziedzinie stąpa się twardo

po Ziemi i nikt nie „odlatuje”. Technologie kosmiczne oznaczają możliwość sięgnięcia po jak najbardziej wymierne korzyści i jak najbardziej konkretne pieniądze. Park powinien stać się również lokomotywą

przebudowy naszej gospodarki w duchu innowacyjności, która tutaj znajduje swój macek. To wielka szansa dla małych i średnich przedsiębiorstw, które już stanowią o naszej innowacyjności.

STR. 5



Pospolite ruszenie wielkich serc na stacji kolejowej w Rzepinie

Rzepin dawno nie widział takich tłumów. Tylko w drugi weekend marca przez perony przewinęło się tu 5 tys. uchodźców (zwykle stacja obsługuje od 700 do 1000 pasażerów na dobę). Po inwazji Rosji na Ukrainę jednej nocy potrafi się teraz pojawić nawet 2,5 tys. osób.

Zdecydowana większość wie, dlaczego wysiadła w Rzepinie – przesiada się do podstawionych autobusów lub pociągów i udaje się w dalszą drogę na Zachód Europy. Jednak to nie znaczy, że nasza pomoc nie jest tu potrzebna. Wręcz przeciwnie...

STR. 7

OD PIĄTKU DO PIĄTKU

W Torzymiu powstanie szpital covidowy

W budynku przygotowanym na potrzeby Centrum Zdrowia Matki i Dziecka w Zielonej Górze działa obecnie szpital covidowy, ale niebawem to może się zmienić. Samorząd województwa chce, aby ciężar opieki nad chorymi na koronawirusa przejął Lubuski Szpital Specjalistyczny Pulmonologiczno-Kardiologiczny w Torzymiu, dlatego przekazał mu 10 mln zł. Lecznica od kilku lat modernizuje jeden ze swoich wolnych budynków, który pierwotnie miał być oddziałem geriatrycznym. Ostatecznie zdecydowano, że w tym miejscu powstanie szpital covidowy.

Więcej na ten temat przeczytasz w kolejnym wydaniu „Naszej Lubuskiej”.

**Szpital zatrudni medyków z Ukrainy**

W gorzowskim szpitalu pracuje kilkadziesiąt osób z Ukrainy. – Wszyscy bardzo przeżywają wojnę i wiemy, że to dla nich koszmarnie przeżycie. Jesteśmy z nimi w kontakcie, zaoferowaliśmy wsparcie dla nich i ich rodzin. Prosimy jednak, by zostali na miejscu, bo brakuje osób władających językiem ukraińskim – mówi wiceprezes lecznicy Robert Surowiec.

Szpital w Gorzowie szuka lekarzy i pielęgniarek z Ukrainy. Oferuje mieszkanie i wsparcie w załatwieniu formalności. Dokumenty można wysłać mailem: rekrutacja@szpital.gorzow.pl. Medyków z Ukrainy zatrudni też Szpital Uniwersytecki w Zielonej Górze. Można kontaktować się osobiście (budynek S, pokoje 1, 6 i 8), mailowo: m.babiarczuk@szpital.zgora.pl albo telefonicznie: 68 329 62 18 lub 691 707 845 (dla wszystkich), 68 329 62 20 (dla lekarzy), 68 329 62 22 (dla pielęgniarek i położnych).

**600 tys. złotych dla lubuskich instytucji kultury**

Zarząd województwa lubuskiego przeznaczył 600 tys. zł dla instytucji kultury na realizację planowanych zadań. Wojewódzkie biblioteki w Gorzowie Wlkp. i Zielonej Górze dostaną ponad 200 tys. zł, Lubuski Teatr w Zielonej Górze – 120 tys. zł, Filharmonia Zielonogórska – 120 tys. zł, Teatr im. Osterwy w Gorzowie – 13,6 tys. zł, Muzeum Lubuskie im. Dekerta w Gorzowie – 39 tys. zł, Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze – 100 tys. zł.

Nowości w teatrze. „Balladyna” i karty lojalnościowe

26 marca na deskach Teatru im. Osterwy w Gorzowie Wlkp. premiera spektaklu „Balladyna”. Reżyser Paweł Paszta na konferencji prasowej nie chciał zdradzać zbyt wielu szczegółów. – Jest on jednocześnie współczesny, lecz mimo to zachowujący w sobie ludyczność, charakterystyczną dla pierwowzoru – powiedział o spektaklu.

Dla miłośników gorzowskiego teatru mamy jeszcze jedną wiadomość. Ruszył program lojalnościowy. W Biurze Obsługi Widzów można otrzymać kartę lojalnościową i gromadzić punkty, które później można wymienić na teatralne gadżety lub zniżki na bilety. Szczegóły i regulamin dostępne na www.teatr-gorzow.pl.



Psycholog: Nie twórzmy enklaw. Przyjmijmy uchodźców jak swoich

Z rozmową o wojnie trzeba być bardzo ostrożnym. Natomiast polskie dzieci mają jedyne zadanie – pozwolić dzieciom ukraińskim wejść do swojego środowiska – mówi Joanna Wichlińska-Pakirska z Kostrzyna nad Odrą, psycholog, terapeutka.

Jak wygląda rzeczywistość, z którą mierzą się uchodźcy przybywający do Polski?

Jest niesamowicie trudna. Osoby z Ukrainy, które docierają do nas, przede wszystkim są w olbrzymim kryzysie, mają wielkie poczucie bezradności, olbrzymie poczucie zależności od nas. Bardzo ciężko to przyjąć, szczególnie że ci ludzie, którzy uciekają od wojny, w Ukrainie coś znaczyli, mieli jakieś role społeczne – byli nauczycielami, mieli swoje sklepy... – a przyjeżdżając tutaj, są tylko uchodźcami. Dla nich trudne jest zmierzenie się z tym, że cała ich tożsamość życiowa została za granicą, a tutaj muszą przyjąć pomoc i być zależnym od nas, a psychologicznie łatwiej jest dawać niż przyjmować pomoc.

W jaki sposób w tym pierwszym kontakcie my możemy reagować i pomóc?

Przede wszystkim zapewnić im dach nad głową i poczucie bezpieczeństwa, jedzenie... Nie możemy mówić o pójściu dzieci do szkół, do przedszkoli, a dorosłych do pracy, kiedy ich potrzeby fizjologiczne nie zostały zapewnione. W momencie, kiedy te osoby mają dach nad głową i już w jakiś sposób rozczuliły się w okolicy, warto zachęcać, żeby szukały pracy, podejmowały działania, które dadzą im poczucie niezależności, że jednak też mogą sami sobie zapewnić byt i nie muszą nikogo o nic prosić. Były pomysły, żeby tworzyć grupy osób z Ukrainy, które mogły się spotykać, opowiadać o wojnie... To nie jest dobry pomysł. Najnowsze badania pokazują, że jeśli przypomina się zdarzenia z trudnych momentów, które przeżyli niedawno, to trauma jest pogłębiana. Lepiej pozwolić im tutaj się zaadaptować, trochę odnaleźć, nawet odciągając od myślenia o wojnie, inicjując takie spotkania, na których nie będzie się mówiło o tym, co tam się wydarzyło i kogo tam zostawili, tylko o tym, co jest tu i teraz.



Joanna Wichlińska-Pakirska: Dzieciom z Ukrainy dobrze jest zapewnić w szkole spokój i odpoczynek od wojny Fot. LCI

Chciałam zapytać o dzieci. Jak możemy im pomóc odnaleźć się w nowej rzeczywistości?

Wbrew pozorom dzieci, mimo że są od nas bardzo zależne, są bardzo dzielne. Dużo szybciej sobie radzą z trudnymi przeżyciami niż dorośli. Dorosły ma poczucie konieczności zapewnienia dziecku pomocy, opieki, wsparcia. Dziecko natomiast jest w stanie rozładować sobie emocje poprzez zabawę, poprzez inicjowanie różnych aktywności. Co jest istotne – jeśli

Dzieci, mimo że są od nas bardzo zależne, są bardzo dzielne. Szybciej sobie radzą z trudnymi przeżyciami

dzieci będą trafiły do grup szkolnych, przedszkolnych, to też bardzo fajnie zapewnić im spokój i odpoczynek od wojny, od wspomnień, żeby mogły tutaj się zaaklimatyzować. Z dziećmi trzeba rozmawiać, dzieci trzeba pytać, czy jest wszystko w porządku, jak się czują, czy chcą porozmawiać.

O co pytać? O to, jak się czujesz, czy co tam zostawiłeś?

Dzieci same dają znać, jeśli potrzebują rozmowy. Dzieci szukają też wsparcia nie u swoich rówieśników, ale jednak u osób starszych, dorosłych. Natomiast warto nakłaniać nasze dzieci, żeby nie kazały wspominać, ponieważ powtarza się traumę. Fajnie jest, jak będą zachęcały do uczestniczenia w grupie, do zabawy, do spędzania czasu na przerwach, do wspólnej pracy w projektach, do angażowania w zadania, żeby one jak najszybciej się wdrożyły w nasz system edukacji i funkcjonowania.

Czy dobrym rozwiązaniem jest tworzenie w przedszkolach, w szkołach oddziałów złożonych tylko z dzieci uchodźców?

Myślę, że dużo łatwiej będzie takim dzieciom w środowisku mieszanym. Będąc zamknięte w jednej grupie dzieci ukraińskich, one będą miały dużo trudniej, żeby nauczyć się języka, żeby sprawniej wejść w nasz system edukacji. One będą tworzyły taką małą enklawę, małe swoje środowisko, które będzie hermetyczne i będzie się trzymało razem. Jeśli damy dziecku możliwość wejścia do grupy dzieci polskich, zupełnie inaczej, dużo szybciej będzie uczyło się języka, łatwiej

wejdzie w system norm i zasad funkcjonowania w szkole, będzie bardziej otwarte i będzie jednak się czuło, że jest w pewnym sensie jednym z nas, a nie znowu tym uchodźcą, który ma tam swoją klasę i tam się nie podchodzi.

Co możemy poradzić rodzicom dzieci, które będą miały kontakt z rówieśnikami z Ukrainy? Jak reagować? Jak ich nakierować? W jaki sposób rozmawiać o tej wojnie?

Z rozmową o wojnie trzeba być bardzo ostrożnym, żeby właśnie nie wywołać wspomnień, żeby nie wywołać płaczu, żeby nie wywołać znowu tej traumy. Natomiast polskie dzieci mają jedyne zadanie – pozwolić tym dzieciom wejść do swojego środowiska, pozwolić i ułatwić. Fajnie jest, kiedy w klasie wychowawca wyznacza jakiegoś opiekuna, przewodnika danego dziecka, żeby przeszedł się po szkole, żeby się zainteresował, jak to dziecko z Ukrainy funkcjonuje na przerwie, gdzie jest toaleta, gdzie jest stołówka... To są wbrew pozorom banalne rzeczy, ale dziecko jest zagubione, nie zna też języka, wstydzi się zapytać, nie umie zapytać, jeśli już nawet tego wstydu nie ma.

I to powinien być nie nauczyciel, tylko rówieśnik.

Nauczyciel wprowadza do klasy, przedstawia, a potem prosi, żeby jedno z tych dzieci z klasy stało się takim przewodnikiem, opiekunem, osobą, która wdroży już nie w świat tylko edukacji i szkoły – właśnie dzieci, młodzieży – gdzie spędza się przerwy, gdzie szukać pani pielęgniarki, gdzie idą dzieci na salę gimnastyczną, gdzie się przebierają. Wbrew pozorom my o tych czynnościach nie myślimy, robimy to z automatu, ale dla dzieci, które przychodzą z zupełnie innego środowiska, z zupełnie inaczej zorganizowanej szkoły, jest to bardzo trudne i wcale nie jest to takie oczywiste.

Katarzyna Kozińska

Dotacje na pielęgniarstwo to strzał w dziesiątkę!

Ponad milion złotych z budżetu województwa lubuskiego trafiło do Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie na utrzymanie kierunku pielęgniarstwo. Kandydatów jest więcej niż miejsc. Absolwentki już niebawem zasilą oddziały tutejszego szpitala, gdzie mają praktyki. Wśród nich Aleksandra Gubała. – Zawsze była we mnie chęć pomagania innym – mówi studentka.



Katarzyna Kosińska
k.kosinska@lubuskie.pl

Dobranie odpowiedniej dawki leków, kroplówek, podanie ich, przygotowanie pacjenta do zabiegu lub operacji. Tego na praktykach, m.in. na oddziałach ginekologii, kardiologii i chirurgii Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie, uczą się studentki I roku pielęgniarstwa Akademii im. Jakuba z Paradyża. Aleksandra Gubała przyznaje, że nie miała wątpliwości, jaki wybrać kierunek. Pomaganie to jej pasja.

– Zawsze interesowałam się kierunkami medycznymi. Ciekawi mnie ta praca, uczymy się podstaw pielęgniarstwa. Tutaj, w Gorzowie, założyłam rodzinę i tu chcę zostać po zakończeniu studiów – mówi pani Aleksandra.

Zarząd gorzowskiej lecznicy liczy, że to właśnie na szpitalnych oddziałach przyszłe absolwentki rozpoczną pracę. Dzięki praktykom będą miały już doświadczenie. Tylko w ubiegłym roku gorzowska uczelnia przyjęła 45 studentów pielęgniarstwa.

Żeby nie zabrakło kadry

Katarzyna Barna, zastępca dyrektora ds. lecznictwa, przyznaje, że potrzeby pokazała pandemia. – Podczas walki z COVID-19 potrzebne nam były ręce do pracy na każdym oddziale. Okazywało się, że część personelu była na kwarantannie i nie mieliśmy kim obstarwić dyżurów. Potrzebujemy pielęgniarek od

zaraz. Uruchomienie kierunku było dla nas bardzo ważne, dlatego na to nalegaliśmy. Obecnie średnia wieku pielęgniarek to około 50 lat. Gdy dodamy do tego lukę pokoleniową, to można się domyślić, jaki jest efekt. Zabraknie nam kadry! Dlatego musimy działać – mówi z niepokojem wicedyrektor Barna.

Podobna sytuacja jest we wszystkich szpitalach w regionie. Lecznice stale poszukują kandydatów do pracy. Lekiem na brak kadry ma być kształcenie medyków w lubuskich uczelniach i zachęcenie ich do pracy w naszym regionie.

10 marca podczas wizyty w Akademii im. Jakuba z Paradyża marszałek Elżbieta Anna Polak przekazała uczelni ponad milion złotych. – Dziś podpisujemy umowę na 800 tysięcy złotych na wsparcie pielęgniarstwa na Akademii im. Jakuba z Paradyża, a 8 marca zarząd województwa z rezerwy dołożył kolejne 400 tysięcy złotych. Te dodatkowe środki to odpowiedź na wniosek pani rektor o wsparcie działań w zakresie bazy naukowo-badawczej. Pielęgniarstwo to bardzo drogi kierunek, który wymaga sprzętu i zajęć praktycznych. Dlatego też wsparcie samorządu jest tak bardzo potrzebne – przekonywała marszałek.

Obecnie Akademia im. Jakuba z Paradyża kształci już dwa roczniki studentów pielęgniarstwa. – Skuteczność kształcenia jest ogromna. Przyjęliśmy w ubiegłym roku 45 studentów, z czego zrezygnowa-



Podpisanie umowy w Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wlkp. Od lewej: Radosław Wróblewski, Anna Synowiec, Mirosław Marcinkiewicz, Elżbieta Skorupska-Raczyńska i Elżbieta Anna Polak Fot. Lubuskie.pl

ły tylko dwie osoby, gdzie standardowo rezygnuje około 40 procent. Widać więc, że wybór kierunku był bardzo dobrze przemyślany. W tym roku także przyjęliśmy komplet studentów – poinformowała rektor uczelni prof. Elżbieta Skorupska-Raczyńska.

Średnia wieku pielęgniarek to około 50 lat. Gdy dodamy do tego lukę pokoleniową, to można się domyślić, jaki jest efekt. Zabraknie nam kadry!

Akademia rozpoczęła również kształcenie ratowników medycznych. – Planujemy wprowadzenie dietetyki klinicznej i medycyny analitycznej – dodała rektor Skorupska-Raczyńska.

Samorządową dotację w wysokości 350 tys. zł otrzymała także Akademia Wychowania Fizycznego w Go-

rzowie Wlkp. na pokrycie kosztów osobowych związanych z prowadzeniem studiów na kierunkach dietetyka i fizjoterapia oraz utworzenie pracowni gastronomicznej. – Żyjemy w trudnych czasach. Najpierw pandemia, teraz wojna. I właśnie w takim czasie ważna jest nauka, akademia, młodzi ludzie, którzy mają się kształcić na prawdziwych Europejczyków – ludzi, którzy są otwarci, wrażliwi na pomoc i są jednocześnie kompetentni. Inwestowanie w młodych ludzi to jest to, co powinno być jednym z naszych celów i cieszę się, że tak skutecznie możemy to realizować – mówi wiceprzewodniczący sejmiku Mirosław Marcinkiewicz.

Radna Anna Synowiec czuje satysfakcję. – Było wielu sceptyków, których przekonał, że uruchamianie takich kierunków jest odpowiedzią na zapotrzebowanie. To element naszego programu dla młodych Lubuszan. Dziś uczelnia ma komplet studentów. Wierzę, że tak będzie z innymi kierunkami medycznymi w re-

gionie. Studenci pielęgniarstwa, podobnie jak studenci medycyny, mogą liczyć na stypendia ufundowane przez samorząd województwa – przypomina radna.

Skończ studia i... zostań!

Dotacje na uruchamianie deficytowych kierunków to nie wszystko. Zarząd województwa lubuskiego corocznie przyznaje także stypendia naukowe przyszłym medykom. Uniwersytet Zielonogórski opuścili już pierwsi lekarze z dyplomem.

– Kiedy w 2008 roku powstały pierwsze plany dotyczące utworzenia kierunku lekarskiego w województwie lubuskim, przeprowadzono wówczas specjalne analizy. Wynikało z nich, że w naszym regionie na 10 tysięcy mieszkańców przypada znacznie mniej lekarzy niż wynosi średnia w Polsce (Lubuskie – 16,7, kraj – 20,5). Wskazane zostały także dziedziny deficytowe w zakresie kadry medycznej: torakochirurgia, chirurgia naczyniowa, kardiologia, endokrynologia, gastroen-

terologia, neurologia czy pediatria. Analizy wykazały także, że ponad 60 procent absolwentów uczelni medycznych, pochodzących z województwa lubuskiego, nie wraca po studiach do naszego regionu – przypomina marszałek Polak.

Decyzją ministra nauki i szkolnictwa wyższego studia na Wydziale Lekarskim UZ w 2015 roku rozpoczęło 60 osób. W trakcie pierwszej rekrutacji zgłosiło się ponad 1900 chętnych (31 na jedno miejsce). W kolejnych latach ministerstwo wydało zgodę na przyjęcie około 120 osób na dany rok akademicki. Obecnie medycynę na UZ studiuje 517 osób. Z inicjatywy marszałek Polak na uczelni uruchomiono specjalne stypendia dla studentów kierunku lekarskiego oraz pielęgniarstwa i położnictwa. Dzięki 4,5 mln zł udało się podpisać prawie 200 umów z żakami. Gwarantują one, że przyszli i obecni już absolwenci będą pracowali w lubuskich szpitalach przynajmniej tyle czasu, ile pobierali wsparcie.



W spotkaniu wzięli udział m.in. (od lewej): Sławomir Kotylak, Krystyna Sibińska, Marcin Jabłoński, Elżbieta Anna Polak, Katarzyna Osos, Paweł Tonder Fot. Paweł Wańczko/lubuskie.pl

Budowa mostu i dróg dojazdowych w Milsku to...

440 000 m sześć. wykopów

650 000 m sześć. nasypów – najwyższy będzie miał wysokość 12 metrów

30 000 m sześć. piasku do usypania grobli, znaczną część dowożono barkami

141 pali o długości od 7 do 12 metrów

1 058 725 kg stali, z czego na samą konstrukcję nośną 740 290 kg.

163 340 kg stali na kable do sprzężenia stali, co daje w sumie 137 kilometrów liny

6635 m sześć. betonu

115 metrów mierzy przęsło nurtowe

18 metrów długości ma most przez rzeczkę Śmigę

Ten **most** połączy dwie części regionu, połączy ludzi

We wtorkowe, słoneczne przedpołudnie na budowie mostu w Milsku beton lał się szerokim strumieniem. Słowem – dzień jak co dzień od wielu już miesięcy. Jednak tym razem była to okazja do małego święta. Tego dnia zalano dwa ostatnie metry, ostatni zwornik, co oznacza, że konstrukcja spięta dwa brzegi Odry.



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

– To historyczny moment, gdyż łączymy konstrukcję mostu, ale przede wszystkim dwie części naszego regionu – stwierdziła lubuska marszałek Elżbieta Anna Polak, która od lat inwestycję określała mianem jednego z kamieni milowych rozwoju Lubuskiego. – Najważniejsze jest, że przeprawa połączy ludzi. Podróż z centralnej części województwa do Wschowy skróci się o pół godziny. Gdy mówimy o integracji regionu, budowaniu jego tożsamości, to bardzo dużo.

Jak wspomina marszałek, najnowsza historia tego mostu liczy sobie 20 lat i to wcale nie najłatwiejszych. Gdy rozpoczynała pracę w 2008 roku, był przygotowany projekt, ale w miejscu, które oprotowali ekolodzy. Później były burzliwe dyskusje z mieszkańcami okolicznych miejscowości i wreszcie zastrzeżenia specjalistów od odrzańskich

żeglugi. – I pamiętajmy, to nie jest jeszcze wielki finał, ale zakończenie jednego z etapów – nieco studzi entuzjizm marszałek.

Rekord z betonem

Liczby określające tę inwestycję prezentują się imponująco. To zdecydowanie największa inwestycja lubuskiego zarządu dróg wojewódzkich i od lat w regionie. 9,2 km drogi z prawie 400-metrowym mostem.

– Symbole mają duże znaczenie, ale nie da się przecenić roli tej inwestycji w kategoriach infrastrukturalnych – dodaje członek zarządu województwa Marcin Jabłoński. – To pierwszy odrzański most od dziesiątek lat. W Lubuskiem mamy dziś mniej przepraw niż na koniec wojny, co ilustruje braki naszej infrastruktury. Aby je uzupełnić, potrzebne są pieniądze, zwłaszcza te unijne. Czekamy na nie z utęsknieniem i niestety z tymi z nowego rozdania, a co za tym idzie z kolejnymi inwestycjami, mamy już kilkunastomiesięczne

opóźnienie.

Marcin Jabłoński podkreśla, że publiczne pieniądze są coraz bardziej scentralizowane, coraz więcej ich jest lokowanych w budżecie państwa. Tymczasem inwestycja w Milsku, realizowana przez zarząd dróg wojewódzkich, pokazuje, że samorządy doskonale sobie radzą również w tej sferze gospodarki.

Więcej zaufania

– Tak, to przedsięwzięcie pokazuje, że to samorządy powinny decydować o tym, jakie inwestycje powinny być uznane za priorytetowe w regionie – dodaje posłanka PO Krystyna Sibińska. – Mieliśmy wiele centralnych programów ogłaszanych przez rząd, gdzie decyzje zapadały gdzieś tam w Warszawie i okazywało się, że akceptowano, na przykład, mosty prowadzące donikąd.

Inwestycja w Milsku oprócz przeprawy objęła również nowy przebieg drogi wojewódzkiej nr 282 na odcinku od Łazu (wraz z obejściem miejscowości Łaz,

Zabór, Milsko, Przewóz) do włączenia z istniejącą DW 282 z Przewozem.

– Ta inwestycja to nowe możliwości dla gmin nadodrzańskich – dodaje posłanka PO Katarzyna Osos – Oczywiście, mówimy o turystyce, ale tereny te bardzo wiele zyskają na atrakcyjności inwestycyjnej, na dynamice rozwoju. Widzimy tu również, że bez pieniędzy z Unii niewiele wskóramy. Stąd apel do naszych władz o uruchomienie pieniędzy z Krajowego Planu Obudowy, bo może się okazać, że to ostatnia tego rodzaju inwestycja na wiele, wiele lat.

Jak dodaje dyrektor lubuskiego zarządu dróg Paweł Tonder, inwestycja prowadzona jest w systemie projektuj i buduj, czyli na wykonawcy spoczywa zarówno uzyskanie wszelkich pozwoleń, prac projektowych, jak i cała inwestycja w zakresie robót budowlanych. To przede wszystkim pozwala oszczędzić czas dzięki jednemu postępowaniu przetargowemu, a wykonawca odpowiada za cały proces –

od projektu po zakończenie robót. I odpowiada za ewentualne błędy.

Trudno przecenić

– Z punktu widzenia zielonogórzanina, mimo że przeprawa znajduje się poza granicami miasta, jestem przekonany, że most bardzo wpłynie na układ komunikacyjny Winnego Grodu – dodaje Sławomir Kotylak, dyrektor departamentu infrastruktury i komunikacji urzędu marszałkowskiego. – Wyprowadzi część ruchu z centrum, zapewni oddech Sulechowski, otworzy jeszcze bardziej dla turystów Pojezierze Sławskie. Dla mnie to także dowód na determinację samorządu. Mimo wielu przeciwności udało się to zrobić.

Cezary Sadra kuła, burmistrz Sławy, nie kryje radości i mówi w imieniu władarzy Kolska, Bojadeł... Używa określenia „zachwył”.

– Czekaliśmy na ten most z utęsknieniem, bez mała dla nas to inwestycja strategiczna – tłumaczy. – Szerzej otwieramy bramy okolicy

turystom, ale również przed inwestorami. Owszem, wiele osób mówiło, że dla nich rejs promem to chwila relaksu, ale okupiona tak cennym dziś czasem. My również przygotowujemy się do tej operacji. Mam nadzieję, że w 2025 roku ruszymy z drugą częścią budowy obwodnicy.

Również wykonawca studzi zapał tych, którzy już gotowi są rozwijać wstęgę i kłaść na tacy nożyczki. Wystarczy powiedzieć, że głównym dostawcą stali była Ukraina. W tej chwili mamy nie tylko przerwanie tradycyjnego łańcucha dostaw, ale inflację pociągającą za sobą wzrost cen materiałów i usług. Z głównym jubilem możemy się szykować na jesień tego roku, ale...

Padające kwoty to wytłumaczenie, dlaczego tak niewiele budujemy mostów. Inwestycję wyceniono na 79,54 mln zł. 73,84 mln zł to dofinansowanie zarządu województwa, w tym 58,93 mln zł to środki z RPO 2020, a 14,92 mln zł pochodzi z państwowej kasy. Wkład własny to 5,69 mln zł.

Kosmos? Nie, tu Ziemia

Na razie nasze kosmiczne centrum nie oderwało się od Ziemi. To ledwie wykopy, po których trudno ocenić nawet skalę inwestycji. Pierwszy etap budowy Parku Technologii Kosmicznych będzie kosztował 28 mln zł. Laboratoria powstają tuż obok strefy przemysłowej w Nowym Kisielinie.



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

Gdy w przestrzeni publicznej pojawiły się plany lubuskiego „kosmicznego” projektu, eksplodowała fala ironicznych komentarzy. Krytycy twierdzili, że marszałek odleciała, zabierając z sobą zarząd i marnotrawiąc budżetowe miliony.

– W Nowym Kisielinie powstaje nasza Dolina Krzemowa – mówiła Elżbieta Anna Polak, która była i jest wielką rzeczniczką projektu. – Mamy Park Przemysłowo-Technologiczny, Park Naukowo-Technologiczny, powstaje właśnie Park Technologii Kosmicznych. Chcemy też, aby w otoczeniu powstał inkubator dla młodych...

Miał być radioteleskop

Projekt zrodził się wiele lat temu i w grudniu 2014 roku został wpisany do kontraktu terytorialnego. Pierwotnie miał to być radioteleskop, a inicjatorem jego budowy był prof. Janusz Gil. Na bazie tego projektu postanowiono stworzyć PTK. W 2015 roku wystąpiono do rządu o zmianę zapisów w kontrakcie, co udało się dzięki wsparciu Centrum Badań Kosmicznych PAN. Na partnera wybrana została firma Hertz, która ma już doświadczenie w tej branży. Naturalnym „wspólnikiem” był też Uniwersytet Zielonogórski.

Dziś centrum, które wystartowało w maju 2019 roku, zajmuje się przede wszystkim robotyką kosmiczną oraz sztuczną inteligencją i sieciami neuronowymi. Od startu część naukowa, teoretyczna instytutu, prowadzona przez profesorów Mirosława Galickiego i Krzysztofa Stasiewicza, była wysoko oceniana. Ale to pierwszy krok.

Plan brzmi ambitnie, żeby nie powiedzieć... kosmicznie. Celem jest stworzenie w województwie wiodącego ośrodka przemysłowo-badawczego inżynierii kosmicznej i satelitarnej.

W tym przypadku pojęcie „innowacyjności” nie jest zaklęciem, a Lubuskie, które przez lata tkwiło w osłajawce na tej lekcji nowoczesności, spokojnie może mówić o sobie jako o średniaku. Za sprawą starań samorządu wojewódzkiego, ale i dynamicznego rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw.

Jak podkreśla na każdym kroku prof. Marek Banaszkiewicz, szefujący lubuskiemu oddziałowi CBK, widać coraz bardziej innowacyjny potencjał tkwiący w lubuskim środowisku naukowym i gospodarce regionu. W ramach rozwoju tzw. inteligentnych specjalizacji zakłada się praktyczny wymiar kosmicznych badań, a także wspieranie innowacyjnych firm.

Postęp na patelni

– Te pozornie odklejone od rzeczywistości działania mają bardzo wymierną stronę – tłumaczy prof. Banaszkiewicz. – Polska jest członkiem Europejskiej Agencji Kosmicznej od 2012 roku i płaci roczną składkę 30 mln euro. Powinniśmy dbać m.in. o to, by przynajmniej ta inwestycja się zwracała. Jednym z przedsięwzięć jest właśnie nasz park. Jakkol-



Prof. Marek Banaszkiewicz:
Chcemy stworzyć wiodący ośrodek przemysłowo-badawczy

wiek to brzmi, przemysł kosmiczny to konkretne sumy do wzięcia, a tworzenie PTK jest nastawioną na zysk inwestycją.

I prof. Banaszkiewicz zapewnia, że celem instytucji jest jak najszybsze



Tak ma wyglądać Park Technologii Kosmicznych. Na razie są wykopy Fot. lubuskie.pl

staniecie na własne nogi. Powstają projekty z myślą o pieniądzach z programów pozaregionalnych i pozakrajowych.

Twardo po ziemi stąpa również marszałek Polak i podkreśla, że CBK ułatwi Lubuskiemu sięganie po unijne pieniądze. A niewykorzystanych ścieżek jest całkiem sporo, jak chociażby międzynarodowy program Europa Horyzont.

To nie sztuka dla sztuki

Eksperyment STIX w misji Solar Orbiter, do którego przyłożyli się lubuscy inżynierowie, ma się całkiem dobrze, a kolejny duży projekt – GLOWS – otwiera szanse przed młodymi Lubuszanami. W planie są studia doktoranckie. Naukowcy podkreślają też, że zielonogórski oddział CBK ma być głównym ośrodkiem współpracy transgranicznej z brandenburskimi partnerami. Już dziś zarówno Hertz-System, jak i spółka Space-Case, zawiązana między Hertz-System i Centrum Badań Kosmicznych, realizują projekty Europejskiej Agencji Kosmicznej.

– To, co dzieje się w kosmosie, służy nam już tu i teraz – kontynuuje prof. Banaszkiewicz. – I nie jest jedynie domeną naukowców i wojskowych. Satelity służą nam na co dzień. Telekomunikacyjne, nawigacyjne, dostarczające informacji meteorologicznych. W 60 proc. każda prognoza pogody

oparta jest o dane satelitarne. Wreszcie potężny pakiet danych o naszej planecie, które można zdobyć tylko z góry, a służą gospodarce przestrzennej, monitorowaniu lasów, rolnictwu... To dziedzina gospodarki o niesłyszczanym potencjale innowacyjnym.

Bo technologie kosmiczne pozwalają nam lepiej żyć i trafiają prędzej czy później pod strzechy. Przykładem może być patelnia teflonowa.

– To jeden z instrumentów zbliżenia nauki z biznesem, komercjalizacji wiedzy naukowej – podkreśla członek zarządu województwa Marcin Jabłoński. – Strategicznym celem jest poprawa warunków prowadzenia innowacyjnej działalności gospodarczej małych i średnich przedsiębiorstw oraz rozwoju przedsięwzięć innowacyjnych. Przebrnęliśmy przez kwestie planistyczne, prawne i podpisaliśmy umowę z wykonawcą. Wybraliśmy koncepcję parku.

Przyziemny interes

Wartość projektu to 60 765 029,86 zł, w tym unijne dofinansowanie 41 987 208,45 zł. Planowany termin zakończenia to maj 2023. Z uwagi na drastyczny wzrost cen materiałów i usług oraz inflację województwo zwróciło się o zwiększenie wartości projektu do 71 289 345,91 zł, w tym zwiększenie dofinansowania do 49 260 109,78

Siedem laboratoriów

W ramach Parku Technologii Kosmicznych funkcjonować ma siedem laboratoriów: laboratorium elektroniki satelitarnej i systemów FPGA, pomieszczenie czystego montażu, integracji i testów systemów i podsystemów satelitarnych, centrum przetwarzania i interpretacji danych satelitarnych oraz cywilnych systemów nawigacji satelitarnej, laboratorium systemów zrobotyzowanych i sztucznej inteligencji, laboratorium kryptografii i przeciwdziałania cybernetycznym zagrożeniom, laboratorium medycyny kosmicznej, laboratorium inżynierii materiałowej i badań wytrzymałościowych.

Park dysponować będzie dodatkowo salą szkoleniową i multimedialną, oferować będzie powierzchnię przeznaczoną do wynajęcia dla firm i instytucji zewnętrznych. Placówka, oprócz działalności naukowo-badawczej, ma być inkubatorem dla małych i średnich przedsiębiorstw z sektora nowoczesnych technologii. Firmy będą mogły korzystać z zasobów PTK na warunkach rynkowych lub preferencyjnych, w zależności od przyjętego modelu współpracy.

zł, uzyskując wstępną akceptację.

Park ma być gotowy w 2023 roku, ale już teraz władze województwa planują kolejne ruchy z nim związane. Jak dodaje Marcin Jabłoński, samorząd będzie zabiegał o rozszerzenie projektu.

– Zgłosiliśmy go do Krajowego Programu Odbudowy. Chcemy poszerzyć zakres o to, co się wiąże z kształceniem lotniczym. To są kierunki, które mają pewne tradycje w regionie i wiążemy z nimi nadzieje – powiedział.

Na razie odlatowy projekt tkwi głęboko w ziemi.

– Rozpoczęły się prace budowlane, przygotow-

wany jest teren pod fundamenty – mówi dyrektor biura projektów własnych urzędu marszałkowskiego Wojciech Olszewski. – To inwestycja w standardzie projektuj i wybuduj, czyli wykonawca odpowiada za wszystkie etapy. Ostatnie uzgodnienia dotyczące projektu dotyczyły m.in. wysokospecjalistycznej komory, która pozwoli badać elementy satelitów. To dowód na to, że wychodzimy naprzeciw potrzebom rynku. Podobnie jak w przypadku kilku laboratoriów celujemy w niszę...

Słowem, zanim wystartujemy w kosmos w lubuskim centrum twardo stąpamy po Ziemi.

Jedność – TAK. Ale jedność wypracowana, nie narzucona

Rządowe media usiłują tłamsić każde słowo krytyki pod adresem rządu, domagając się jedności w obliczu wojennego kryzysu. Wygląda to tak, że wymyślają swoją narrację i domagają się dla niej bezwarunkowego aplauzu. Każdy, kto nie klaszcze, ten wróg. Nie tędy droga do zgody i jedności. A jedynie do utrzymania się przy władzy.



Michał Iwanowski
m.iwanowski@lubuskie.pl

Trzeba przyznać, że z rozwiązywania doraźnych problemów narosłych po agresji Rosji na Ukrainę rząd PiS jako tako zdaje egzamin. Premier Morawiecki słusznie przypuścił ofensywę na forum międzynarodowym, której celem było jednoznaczne potępienie Putina, wsparcie militarne Ukrainy i obłożenie Rosji najostrzejszymi sankcjami. Polska, podobnie jak kraje bałtyckie, lepiej niż kraje zachodnie dostrzega rosyjskie zagrożenie i pozbawiona jest złudzeń co do intencji Putina. Złudzeń, których dzisiaj nikt już na świecie nie powinien mieć.

Ale po początkowym sukcesie wizerunkowym sukcesie polskiej ofensywy szybko nadeszły dyplomatyczne błędy i wpadki, jak choćby oskarżycielski ton Morawieckiego w stosunku do przywódców Zachodu po polskiej propozycji transferu myśliwców na Ukrainę za pośrednictwem USA. Przywódcy Zachodu działają rozważnie, potrzebują

narad, analiz i konsultacji, by wypracować decyzje. Tymczasem polski premier i jego rząd nie rozumie mechanizmów liberalnej demokracji. Liberalne demokracje – zrzeszone w UE i NATO – mają swoje procedury, mają mechanizmy kolegialnego podejmowania decyzji. To wszystko trwa i faktycznie źle wygląda w sytuacji, kiedy spadają bomby na osiedla mieszka-

Rząd PiS dlatego wypada tak buńczucznie, że mechanizmy demokratyczne miał zawsze w głębokiej pogardzie

niowe ukraińskich miast. Ale to jest konieczne, żeby zminimalizować błędy, uniknąć bezmyślnych i kosztownych szarż, które mogą przynieść więcej szkód niż pożytku.

Rząd PiS dlatego wypada tak buńczucznie, że mechanizmy demokratyczne miał zawsze w głębokiej pogardzie. Nie tylko obecnie, w czasie wojennego wzmożenia, ale także w czasie

pokoju i prosperity. Rząd, który w czasie prosperity naruszał praworządność we własnym kraju i nie przestrzegał wyroków międzynarodowych trybunałów, sam się wypraszał z demokratycznej wspólnoty państw. A takie podejście bynajmniej nie stawia dziś Morawieckiego na równi z Macronem czy Scholzem, wobec których pobrzmiwają połajanki ze strony polityków PiS, ale na równi z Wiktorem Orbanem, który wprost zapowiedział dalsze interesy z Putinem, mimo europejskich i światowych sankcji. I jakoś nie słysząc pod jego adresem oskarżycielskich tonów ze strony polskiego premiera.

Sytuację na szczęście ratował prezydent Andrzej Duda, który podczas Zgromadzenia Narodowego powiedział m.in., że wstępując do NATO, w pełni dołączyliśmy do zachodniej wspólnoty, że zawsze byliśmy w niej kulturowo, a dołączyliśmy politycznie i militarnie. No i wreszcie usłyszeliśmy od prezydenta, że nasza obecność w Unii Europejskiej jest „polską racją stanu”. Dobrze. Lepiej późno niż wcale.



Zgoda narodowa jest możliwa tylko wtedy, kiedy będzie efektem konsensusu, co do którego wszyscy – jak sama nazwa mówi – się zgodzą Fot. Pixabay

Niestety, tak jak doraźnie PiS sobie jakoś radzi, lawirując wizerunkowo, tak do systemowego rozwiązywania problemów długofalowych rząd w ogóle nie przystępuje. Mamy już ceny paliwa powyżej 8 zł za litr, dewaluację złotego (5 zł do 1 euro), mamy drożące raty kredytów, nadchodzącą dwucyfrową inflację i wielkie hamowanie gospodarki, która nie zdążyła jeszcze podźwignąć się z pandemii, a już zbiera kopniaki spowodowane sąsiednią wojną.

PiS dobrze wie, co powinien zrobić, ale tego nie robi. Więc powtórzmy: kiedy złoty pikuje, a inflacja szybuje, rząd PiS powinien: po pierwsze – wrócić na ścieżkę praworządności, żeby sięgnąć po zamrożone fundusze europejskie dla Polski, a po drugie – określić perspektywę wstąpie-

nia Polski do strefy euro, bo kraj, w którym inwestorzy zaczynają bać się inwestować, ponosi wyjątkowe ryzyko związane z wahaniami kursu walutowego. W strefie euro to ryzyko byłoby amortyzowane siłą gospodarki pozostałych krajów strefy.

Ani jednego, ani drugiego rząd PiS nie robi. I to trzeba krytykować. Tymczasem rządowe media – piórem redaktora naczelnego „Gazety Lubuskiej” Janusza Życzkowskiego – piętnują wszelką krytykę rządu. W swoim felietonie „Zawieszenie broni” red. Życzkowski w odpowiedzi na krytyczne uwagi pod adresem władz ze strony polityków opozycji i mojej skromnej osoby, zamieszczone na Twitterze, napisał: „Dlaczego próbujecie niszczyć to, co dobre? Jaki macie biznes w dewastowaniu tła-

cej się zgody narodowej wokół wspólnotowego dzieła wsparcia potrzebujących?”.

Słowa mocne i godne wygłoszenia z ambony. Gdyby tylko nie były niedorzeczne. Bo po pierwsze: krytyka zachowań polityków PiS nie ma nic wspólnego z ideą wsparcia potrzebujących. A to wnikliwy redaktor powinien odróżnić. Po drugie: nikt – żaden polityk ani redaktor – nie ma prawa zawłaszczać idei wsparcia potrzebujących dla potrzeb swojej propagandy i dla forsowania politycznych i spornych kwestii. A po trzecie: zgoda narodowa jest możliwa tylko wtedy, kiedy będzie efektem konsensusu, co do którego wszyscy – jak sama nazwa mówi – się zgodzą.

Bo zgoda oznacza zgodność poglądów. A nie ich narzucanie.

Zakola i meandry. Lis i kury



Andrzej Flügel

Pan Bogdan z zaskoczeniem patrzy, jak przedstawiciele partii rządzącej nagle stali się strasznie wspólnotowi. Niemal każdą wypowiedź na temat agresji Putina na Ukrainę ozdabiają zapewnieniem o jedności w ramach Unii Europejskiej. Mało tego, te państwa, które ich zdaniem zbyt ociągają się w deklarowaniu pomocy umęczonemu i targanemu wojną krajowi, są przez nich

napominane. Podobnie te, które mają wątpliwości, jeśli chodzi o wysokość czy rodzaj sankcji. Biorąc pod uwagę to, co panowie wygadywali wcześniej, jak traktowali Unię, jakie głupoty pletli, zmiana w ich zachowaniu jest wręcz szokująca.

W sytuacji, kiedy ktoś gwałtownie zmienia zdanie, zaraz powinna zapalić się czerwona lampka. I panu Bogdanowi pali się od kilku dni! Przecież to wygląda tak, jakby lis, który stale z zaciekleścią nękał kurnik, chcąc dobrać się do jego mieszkańców, nagle oświadczył, że jest przyjacielem kur. Tak było

od dawna, tyle że tego nie okazywał, a nawet, nie wiedzieć czemu, prezentował wrogość. Zmienił zdanie, zobaczył w całej rozciągłości bezsens swego dotychczasowego działania. Dziś przejrzał ma oczy. Jest przyjacielem, chce zamieszkać w kurniku, być częścią gdażącej społeczności. Nawołuje do jedności, chce działać na rzecz ogółu, a nawet ochronić jego członków przed innymi lisami, bo przecież zło czai się wszędzie.

Sorry, ale trzeba być naiwnym, by uwierzyć w tak nagłą zmianę tych, którzy od lat robią wszystko, by w efekcie Polskę ze wspólnoty wypisać. Do tej pory krytykowali większość jej decyzji. Szli pod prąd i na

zderzenie ze ścianą. Nie uznawali wyroków trybunału, lekceważyli podjęte decyzje, ignorowali wezwania, żeby powrócić do normalności. Zresztą, robią to nadal, może z mniejszym zadęciem, bo przecież zmontowany przez nich Trybunał Konstytucyjny, który wykonuje partyjne polecenia, zakwestionował ostatnio jeden z artykułów Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

Życie niesie więc niespodzianki. Do niedawna panowie szli na rympał, operując styliskiem od łopaty. Dziś mają w ręce gałązkę oliwną, namawiając do dialogu, wzajemnego zrozumienia i poczucia wspólnoty...

Pospolite ruszenie wielkich serc

Podczas gdy jedni mieszkańcy wspierają przybyłych uchodźców z Ukrainy i robią wszystko, by znaleźli namiastkę domu, drudzy troszczą się o tych, którzy w Lubuskiem są tylko tranzytem. Stacja Rzepin przeżywa prawdziwe oblężenie.



Małgorzata Gabrysz
m.gabrysz@lubuskie.pl

Rzepin, mimo trwającego remontu stacji, całkiem dobrze radzi sobie z naporem podróżnych. Duża w tym zasługa mieszkańców okolicznych gmin.

Rzepin dawno nie widział takich tłumów. Tylko w weekend przez perony przewinęło się tu 5 tys. uchodźców. Zwykle stacja obsługuje od 700 do 1000 pasażerów na dobę. Po inwazji Rosji na Ukrainę jednej nocy potrafi się teraz pojawić nawet 2,5 tys. osób. Zdecydowana większość wie, dlaczego wysiadła w Rzepinie – przesiada się do podstawionych autobusów lub pociągów i udaje się w dalszą drogę na Zachód.

Tysiące kanapek

Jednak wrażenie robią nie tylko przelewające się tłumy zmęczonych tułaczek Ukrainców, ale także wsparcie i wolontariat mieszkańców powiatu. Zanim koordynację pomocy przejęły służby do tego powołane, oddolne inicjatywy mieszkańców i stowarzyszeń okolicznych gmin sprawiły, że od początku podróży mogli liczyć na kanapki, ciepły posiłek i napoje.

Na peronach nie spotkamy wszystkich zaangażowanych w pomoc, wielu bowiem kilka lub kilkanaście kilometrów dalej, w większych świetlicach lub udostępnionych przez prywatne firmy pomieszczeniach, przygotowuje tysiące (!) kanapek, pakuje je w śniadaniówki, segreguje słodycze, owoce i napoje. Wielu mieszkańców piecze nawet maślane bułeczki i rogaliki. Nie zapominają oni też



W pomoc zaangażowały się stowarzyszenia, szkoły, harcerze, OSP... Fot. Witold Cholewa/Cybinka24.Info

o przygotowaniu kolejnych partii pieluch czy środków higieny osobistej. Wszystko to z własnych pieniędzy, byle szybko i sprawnie rozdać przed dalszą podróżą potrzebującym.

Dyżury także w nocy

Od kilku dni koordynację pomocy przejęły odpowiednie służby. Wolontariusze czują jednak, że to na nich spoczywa główny ciężar zadań. Rękawy na równi zakasali wolontariusze z Cybinki, Rzepina, Ośna Lubuskiego, Górzycy i Słubic. Teraz już są lepiej skoordynowani. Samorządy gminne podzieliły się między sobą dyżurami, również nocnymi.

Od początku pomocy humanitarnej głównym problemem był brak koordynacji działań ze strony rządowej. Większość zadań spadła na samorządy, które – jak podkreśla marszałek Elżbieta Anna Polak – wykonują je, ponieważ widzą taką potrzebę.

– To jest nasza dobra wola, ale obowiązek jest po stronie rządu. Zarządzanie kryzysowe to zadania

państwa. Ale my, samorządowcy, w takiej sytuacji wiemy, że nasze włączenie się jest konieczne. Staramy się działać solidarnie i nikogo nie krytykować. Jednak oczekujemy systemowych rozwiązań, które nam tę pomoc umożliwią – podkreśla.

– Koordynacja funkcjonowania pomocy w województwie lubuskim nadal jest słaba. Gdyby nie samorządy i organizacje pozarządowe, to tym ludziom nie miałby kto podać butelki wody. Nie popłynęły jeszcze żadne środki do organizacji pozarządowych i gmin, które bez tego nie są w stanie udźwignąć pomocy na taką skalę. Potrzebne są konkretne i jednoznaczne przepisy organizacyjne i finansowe – wtóruje jej członek zarządu województwa Tadeusz Jędrzejczak.

Pomoc z Niemiec, z Holandii

Duży ruch migracyjny w Rzepinie wymusił rozbudowanie na stacji kolejowej miasteczka namiotowego dla uchodźców. Spotkać tam można też

wolontariuszy z zagranicy. Między innymi panią Wiesię, która kilkadziesiąt lat temu wyjechała z Lubuskiego i zamieszkała w Holandii. Dramat mieszkańców Ukrainy sprawił, że natychmiast przyjechała w rodzinne strony, by wspierać miejscowych. Zorganizowała też miejsce noclegowe w Holandii – na wypadek, gdyby jakaś rodzina z Ukrainy zdecydowała się tam wyjechać. Inna ekipa przyjechała z zachodnich Niemiec. Przyjechali serwować uchodźcom ciepłą strawę aż do Rzepina, bo na jednym z dworców w Berlinie, gdzie stali z ciepłą zupą, kazano im... płacić za miejsce.

Co jest potrzebne?

Według informacji Rzepińskiego Punktu Pierwszej Pomocy Uchodźcom z Ukrainy najbardziej potrzebne są: soczki dla dzieci, woda w małych butelkach, wszelkie słodycze (rogaliki, batony, wafelki), szczoteczki do zębów, szampony, kremy do twarzy, tabletki przeciwbólowe i nargardło.

Uchodźcy zostaną u nas na dłużej

Rzadko słowa od czynów dzieli tak niewielka odległość. Tym razem było to kilkanaście metrów. Tyle bowiem dzieli salę prasową od Sali Kolumnowej, gdzie uchodźcy przychodzą po pomoc.

Samorządowy sztab humanitarny działał wcześniej, ale ukonstytuowano go w połowie marca.

– Sejmik zdecydował, że możemy na pomoc Ukrainie przeznaczyć 650 tys. zł – stwierdziła lubuska marszałek Elżbieta Anna Polak. – To jedna strona tego medalu. Druga to wspaniała postawa Lubuszan spieszących z pomocą, organizacji pozarządowych, samorządowców. Nasze transporty z darami trafiają do obwodu iwanofrankowskiego, do Lwowa i do Rzeszowa.

Uczestnicy spotkania na każdym kroku podkreślili niesamowite zaangażowanie Lubuszan. Ale czy sam zapał wystarcza?

Ustawa do poprawki

– Ustawa mająca regulować sytuację ma mnóstwo luk, ale najważniejsze jest, że powstała – stwierdził senator Władimir Tyszkiewicz. – Społeczeństwo się zmobilizowało, ale niestety strona rządowa nie dotrzymuje mu kroku. O ile jestem pod wrażeniem pracy samorządowców, o tyle więcej oczekiwałam od rządzących. Bowiem najważniejsza jest koordynacja, której często brakuje.

Senator podkreśla, że ile rodzin, tyle problemów. Na przykład, jak należy traktować 17-latkę, która przy-

jechała z trzymiesięcznym dzieckiem?

Początek problemu

– Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że to początek problemu i to nie tylko dlatego, że ta ekstremalna sytuacja będzie trwała tygodnie, miesiące – mówi członek zarządu województwa Tadeusz Jędrzejczak. – W tej chwili liczbę naszych gości szacujemy na 2 miliony, a należy się spodziewać nawet pięciu milionów. W tej chwili 600-700 tys. uchodźców to dzieci, a tylko 24 tys. poszły do szkoły. Czekamy niecierpliwie na procedurę relokacji uchodźców.

Wicemarszałek Stanisław Tomczyszyn podkreślił, że ma nadzieję na efektywną współpracę ze stroną rządową, chociaż zdaje sobie sprawę, że większość obowiązków i tak spadnie na barki samorządów i organizacji pozarządowych.

Na spotkaniu prawniczka mówiła o problemach uchodźców, którzy wciąż boją się, czy ich pobyt w Polsce jest legalny, przedstawicielka organizacji pozarządowej o prawdziwej powodzi potrzeb, a wolontariuszka o tym, że pomocy psychologicznej potrzebują już nie tylko uchodźcy, ale i wolontariusze przygnieni ciężarem ludzkiego nieszczęścia.

Dariusz Chajewski



Sala Kolumnowa urzędu marszałkowskiego zamieniła się w centrum pomocy ukraińskim uchodźcom Fot. LCI

Akcje Zastalu sprzedane. Kiedy będzie druga pula?

Ponad 1,6 mln złotych zarobił Zastal Zielona Góra na sprzedaży klubowych akcji. Kolejne zostaną wyemitowane na początku przyszłego sezonu.

– Wykup akcji to moim zdaniem sposób na nowoczesne finansowanie sportu – uważa Janusz Jasiński, właściciel Enei Zastalu BC Zielona Góra, koszykarskiego wicemistrza Polski. – Natomiast na razie nie jest to takie „ludyczne”, jak wcześniej myśleliśmy, czyli że ci, którzy pasjonują się sportem, są kibicami, wykupują akcje i mają jakiś wpływ na funkcjonowanie klubu. Tak się dzieje w klubach na południu Europy. W polskich warunkach ludzie są raczej niechętni do wiąża-



Janusz Jasiński: Jestem bardzo zadowolony

nia się w jakieś organizacje, być może zostało nam to po komunie. W związku z tym ludzie byli ostrożni. Z kolei pojawili się więksi inwestorzy, którzy zamiast reklamy czy jednorazowej darowizny woleli wykupić akcje. W sumie jestem bardzo zadowolony, aczkolwiek wolałbym, żeby działo się to z większym udziałem kibiców. Bardzo podobny do nas klub – mistrz Estonii Kalev Tallinn – przyleciał do nas, żeby zobaczyć, jak to zrobiliśmy, bo chce podobną akcję zacząć u siebie.

Janusz Jasiński nie ukrywa, że Zastal chce kontynuować sprzedaż akcji. – Prawo mówi, że w ciągu roku można wystawić odpowiednią pulę. Pierwszą akcję zaczęliśmy pod koniec czerwca, czyli trzeba trochę poczekać. Planujemy, że zaczniemy ją na początku przyszłego sezonu. Myślę, że we wrześniu – dodaje właściciel klubu.

Andrzej Flügel

Młodzi sportowcy mają poczuć się bezpiecznie

W Drzonkowie mieszka grupa młodych pięcioboistów z Kijowa. Przyjechali z mamami i trenerką Olgą. Ale to niejedyni goście ośrodka. Schronienie znalazło tu ponad 200 osób, które uciekły z ogarniętej wojną Ukrainy.



Szymon Kozica
s.kozica@lubuskie.pl

Andriy, Anna, Anna, Arseniy, Artem, Danylo, Margaryta, Milana, Olesia, Tymofii, Vadym, Valeria, Viktoriia, Vladyslava, Vladyslava, Yelyzaveta. To młodzi pięciobości z Ukrainy, z klubu Brigantina Kijów. Mają 10-14 lat. Wraz z mamami i trenerką Olgą wyjechali z ogarniętej wojną ojczyzny i dotarli do Drzonkowa. Mieszkają, trenują i uczą się na terenie Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji.

Jedzie do nas Brigantina

Było tak. Ośrodek w Drzonkowie zaoferował pomoc zawodnikom z Ukrainy. Zwrócił się do tamtejszej federacji pięcioboju nowoczesnego z propozycją przyjęcia sportowców. Z zaproszenia skorzystała młodzież z Kijowa. Trenerka Olga przyznaje, że świetnie zna ośrodek w Drzonkowie i ma o nim bardzo dobre zdanie.

– To jedna z najlepszych baz na świecie – nie ukrywa. I wspomina młodzieżowe mistrzostwa Europy do lat 23, rozegrane tu w listopadzie, na których złoty medal wywalczył Ukrainiec Maksym Aharushev. Ja z kolei dodaję, że na tych samych zawodach po srebro w sztafecie mix sięgnęli: Ewa Pydyszewska z ZKS Drzonków i Łukasz Gutkowski.

Ale wracamy do młodzieży z Brigantiny. – Z Kijowa jechaliśmy pociągami, małymi grupkami, w różnych kierunkach. Lwów, Przemysł, Warszawa, Katowice, Wrocław, Zielona Góra... Na granicy czekaliśmy 20 godzin – wylicza Olga. Na koniec wszyscy spotkali się w ośrodku w Drzonkowie. Co przywieźli ze sobą? Dokumenty – to najważniejsze. A na całą resztę każdemu musiał wystarczyć plecak.

Dodatkową odzież, środki higieniczne i inną pomoc dostali na miejscu.

Lekcje nie tylko dla sportowców

Młodzi pięciobości od pierwszych dni marca mieszkają na terenie ośrodka w Drzonkowie. Tutaj trenują, trzy razy dziennie – pływanie, bieg, ćwiczenia ogólnorozwojowe. W tym wieku jeszcze bez jazdy konnej. Gdy rozmawialiśmy, Olga czekała na spotkanie z Tomaszem Cygańskim, trenerem szermierki. Czekala też na spotkanie z dyrektorem Zespołu Edukacyjnego nr 4 w Drzonkowie.

Cztery dni później sportowcy z Kijowa rozpoczęli naukę. – Na terenie ośrodka zorganizowaliśmy oddziały przygotowawcze, adaptacyjne. Prowadzi to nasza szkoła: nauczyciele plus zatrudnione osoby z Ukrainy, wspomagające językowo, które mówią także po polsku – tłumaczy Paweł Sroczyński, dyrektor ZE nr 4.

Do szkoły wpłynęło około 80 wniosków dotyczących nauki dzieci z Ukrai-

Oprócz młodych sportowców Brigantiny Kijów jest kilku pięcioboistów z kadry narodowej Ukrainy

iny, bo zajęcia mają być nie tylko dla pięcioboistów z ośrodka, ale wszystkich, którzy znaleźli schronienie w Drzonkowie i okolicy. Dzieci zostały podzielone na trzy grupy wiekowe: z klas I-III, IV-VI i VII-VIII. Z grupą najmłodszych pracuje jeden nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej i osoba wspomagająca językowo. Starsze dzieci obowiązuje siatka przedmiotów, więc lekcje w ośrodku prowadzi kilkoro nauczycieli – oczy-



Do Drzonkowa przyjechali młodzi pięciobości z Kijowa: Andriy, Anna, Anna, Arseniy, Artem, Danylo, Margaryta, Milana, Olesia, Tymofii, Vadym, Valeria, Viktoriia, Vladyslava, Vladyslava, Yelyzaveta (nie wszyscy są na zdjęciu)

wiście, z osobą wspomagającą językowo.

Najmłodsi uczniowie mają 20 godzin tygodniowo, „średni” – 23, najstarsi – 25. Jak dodaje dyrektor Sroczyński, taka nauka przygotowawcza będzie trwała trzy miesiące, do końca roku szkolnego. Jeśli zaś okaże się, że dzieci z Ukrainy zostaną u nas na dłużej, to od września pójdą do „normalnej” szkoły.

– Przede wszystkim mają poczuć się bezpiecznie, oswoić się z językiem. Chcemy też pokazać im Zieloną Górę, ciekawe miejsca, atrakcje, żeby poznali i polubili nasze miasto – wskazuje dyrektor Sroczyński. Mówi, że przed chwilą widział się z nauczycielką, która miała pierwsze zajęcia z nowymi uczniami. Jakie wrażenia? – Przyznała, że miała obawy, ale wyszło dobrze – relacjonuje na gorąco.

Wrócimy, ale nie tak szybko

Tymczasem w ośrodku w Drzonkowie przybywa ludzi, którzy uciekają z ogarniętego wojną kraju. Oprócz młodych sportowców Brigantiny Kijów jest kilku pięcioboistów, junio-



Do jazdy konnej trzeba dorosnąć, ale zakochać się w koniach można w każdym wieku

rów i seniorów, z kadry narodowej Ukrainy.

– W tej chwili na terenie ośrodka mieszka 195 osób, ale jutro powinno być już ponad 200, bo spodziewamy się kolejnych gości – słyszymy od Bogusława Sułkowskiego, dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Drzonkowie. W sumie miejsc jest 250.

Trenerka Olga przyznaje, że sporo ludzi, z którymi rozmawiała, bało się opuszczać Kijów, Ukrainę. – Myśleli, że to szybko się skończy – przekonuje.

– A ty jak myślisz? Kiedy skończy się ta wojna? – pytam.

– Myślę, że wrócimy na Ukrainę. Ale nie tak szybko... – odpowiada Olga.